

boczny tor 177

ścinki / wrzesień 2014



Czego jeszcze nie wiecie?

Czekałem na początek września, by w spokoju przeżyć pełnię lata. Bo lubię, gdy mija, gdy coś się spełni i już nie musi — wreszcie nabiera formy dopasowanej do marzeń. Naprawdę lubię upływ czasu. Nie wtedy jednak, kiedy śpiesznie każe chwytać chwile, lecz gdy migotliwa piana całkiem wyparuje, niknąc w monotonii nieliczonych minut, a czas zdaje się nieporuszony niczym w dzień bezwietrzny tafla jeziora kryjącego dopływy i odpływy. Tak właśnie. Wobec piękna niewstrzymanych chwil jestem zwyczajnie bezsilny. Dopiero gdy nic się nie zdarza, odżywam, kojąc się prawdą o przemijaniu. Że jest tym, czego nie ma.

Wreszcie treściście dajcie miejsce reszcie! Ups. Tak mi się napisało. I co? Do korekty? W odruchu korekty jest sporo z chęci panowania nad chaosem. Chaos: był na początku, przed słowem; jest w słowach. A na koniec zostało: „I tak było mało. Żyje się przez czas jakiś, a potem umiera. Tak to jest na tym świecie” (zasłyszane). Czego jeszcze nie wiecie? Zmyślanie jest wpisane w pisanie. Zmyślanie jest formą urlopową myślenia.

Czego mi trzeba: większej dawki podniet? Jakiej rozrywki, diety, ćwiczeń, medytacji, sportu? Tylko używanie ciała. Bo co nie zerwie, to nie wzmocni. Dziesięć, sto, tysiąc powitań słońca — i wciąż stopami na ziemi.

Na co mi, pytam w monitor, chwile beztroskie, do których przecież nie potrafię już wzdychać bez obaw, że zapowiadają nowy wymiar samotności? Co takiego mi mówi: „a miłości bym nie miał”, że od razu szukam stacji z głośną muzyką? Przeglądam internet — kotki, plotki, łaskotki — dla zabawy, dla ciekawości, bo jak inaczej pójść w gości, jak wytłumaczyć nieumiejętność znudzenia się sobą? Poczytam książkę, dobrze, ktoś musi, skoro ktoś inny pisze, skoro pomoże zasnąć. Oglądam filmy — jakie? — nieważne, czy to spowiedź? Też daję się powieźć taśmociągiem seriali, bo to wspaniałe na coś czekać i że jest ciąg dalszy. Coś, co daje odpocząć, nie może być złe, nieprawdaż? Nic nie jest złe samo w sobie. Ja też. Nawet ja, ja szczególnie. Jak wszyscy.

Wiadomo, czasem coś się nie uda udać, ale przecież świat się z tej przyczyny i wskutek nie kończy. Świat ma gdzieś nieudanych i nieudaczników. To nic, że się miotasz w nadmiarze, kontestujesz i klaszczesz jednocześnie. Nie jest tu też w niczym

przeszkodą twój wygooglowany pesymizm i wybiórcza elokwencja. To tylko gra, jak zawsze, więc nie pytaj: czy świat oszalał? Szaleje tak od niepamiętnych lat. Postmodernizm i to co przed nim to pieśń przeszłości — teraz, na krótki moment, codziennie inna mieszanka postów odmienia nas przez przypadki. Daremne to cokolwiek, lecz zajmujące. Zajmujące zwłaszcza czas. Zresztą zawsze, co oczywiste, cieszy choćby echo słów własnych czy mizerne, ale jednak jakieś dowartościowanie — najcenniejsze kosztem innych. Na uznanie nie ma co czekać, uznanie trzeba brać. Jak udział? Może nie dopieści, ale choć trochę pogłaszcze wycelowany w twoje konto komentarz. Składa się zwykle z paru słów, co w streszczeniu oddaje: „widzę cię, też jestem”. Racja, że — w myśl odwiecznych zasad EGONOMII wymiany — z akcentem na to drugie i częściej bez „cię” oraz „też”. Ale nie ma się co czepiać. Ani kogo. Trud to zbytyczny wytyczać granice. W sumie żaden trud — starczą proste przeklikiwania się w się.

To jasne, że fajnie być fajnym i trzeba. Niefajnym gorzej, źle bardzo. Marudom, nerwusom, wielbicielom fusów i tropienia płam — stanowcze stop!, dostęp wzbroniony. Nie takich lubimy i znać chcemy, bo po co, na co? Nie dość trosk własnych i nadziei, nieodkrytych talentów i niepospolitych pasji wciąż nie-

znanych świata? Talent talentem, ale zapier... trzeba. Daleka droga do nieba, więc pokaż, co potrafisz! W coś zawsze trafisz. W ostatecznym rachunku liczy się tylko zmiana. I to jest niezmiennie, to jest pocieszenie, to jest kosmiczna ulga. Niezmiennie zmiana — to zawsze jednak wygrana.

— Mam rację?

— Masz. Swoją.

A niektórzy się boją, choć to banalnie proste jak wskazówki zegara: 1. naucz się przegrywania i zwyciężaj słabości; 2. Naucz się nudzić bezpretensjonalnie; 3. naucz się kochać bez wzajemności. Pamiętaj: nieskończoność jest tkliwym słówkiem.

Wszystko musi być dziś takie świadome, zdrowe, pewne siebie. Żywe i młode do końca, choć o końcu cicho sza! Właśnie słyszę z radia: „Nikogo nie zmuszamy, to tylko promocja zdrowego trybu życia”. Promocja szczęścia kontra ślepy los. Ślepy los kontra wolna wola. Wolna wola i wiara w siebie. Tylko tyle aż. Nowy człowiek w starym świecie? Nowy świat w człowieku? Opozycje niemile widziane: każdy jest inny, każdy jest sobą. Wiadomo. Ja wiem to od dziecka, a moje dziecko wie to ode mnie i jak twierdzi: wie lepiej. Po co się powtarzać.

Piszę tu sobie notatki. Czym to tłumaczyć? Nie wiem, to chyba schorzenie, że podejmuję się pisanie bez wiedzy: ani co, ani jak, ani jak co. Chaos od początku — mimo słów i przez słowa. Może tak: pisanie rozgrzewa mi palce, relaksuje ogólnie po całości; poza tym czas nie skacze do gardła. Miłe złudzenia. Naprawdę, proszę się nie przejmować. Piszę tu sobie, notuję notatki. Ścinki takie. Może najbardziej w poszukiwaniu straconego sensu. I też w poczuciu niedosytu, z niemłą pewnością powierzchowności.

Pod pozorami treści głębie pustki. Pod podszewką sensu nieposkładane przeżycia. Sens to raczej niezadawanie pytań. Myśl spodziewa się dotknąć czegoś trwałego, oprzeć się, więc obija ściany słowami, bo bez słów to jakby mniej się było, gdzieś poza, poza zrozumieniem siebie, pojęciem czegokolwiek, co... Bez sensu. Po korekcie: Życie jest bezą sensu.

Nie przepadam za porównaniami „wczoraj a dziś”, lecz w takim rytmie się żyje. Wczoraj zaprowadziłem syna do szkoły na pierwsze po wakacjach lekcje, dziś — jak co roku, nie mogąc się powstrzymać — upycham kieszenie kasztanami. Jutro — używając pożyczonych słów — powiem, patrząc za siebie: „były tyły września” (M. Białoszewski). A pojutrze nosa utrze.

Trzeba dojrzeć, by spojrzenie przestało przewiercać, a obejmowało. Już tłumaczę: nie patrzeć jedynie w celu pochwycenia szansy. Patrzeć z nadzieją pokornej niewiedzy, że co jest, jest. Jak tu teraz? Jedyne wyjście: wyjść, przejść się, póki słonecznie. W poszukiwaniu straconego sensu?

Znalezione: „wzrusza mnie zapatrzenie w drganie wysokich traw, gdy dzień pomału zapada w noc i nasila się wiatr, kołysząc źdźbłami na tle letniego wieczornego nieba. Wzrusza ta chwila, bo trwa, ile trwa, rozpuszczając się we wspomnienie, które dopiero zaczyna kiełkować. Czy ze mną jest coś nie tak? Czy ze mną jest coś nie nie? Ze mną jest nic”.

Zakładam, że jest. Poszukiwałem go w młodości. Kiedy przeszła, zostałem wspaniale z niczym. To nic miało kiedyś odmienne wymiary, w ogóle jej miało, wiele różnych — tak czuję, choć nie podejmę się opisać, w czym rzecz. Mdło się robi na myśl o takim opisie. Bo cóż, wyznać, że się samo przewartościowało z czasem jak większość pojęć, którymi próbujemy świat ogarnąć i życie? To znane i łatwe. Życie jest tymczasem nieznanie i niełatwe. Nie w swych zasadzkach i ciężkostrawnej nieraz powszedniości, lecz w niepojętej kruchości. I tu właśnie przydałby się sens. Grunt stabilny. Coś nieruszanego — jak ja z łóżka w niedzielny poranek.

Max Zweit, 2014



* * *

Tadeusz Różewicz

Czas na mnie
czas nagli

co ze sobą zabrać
na tamten brzeg
nic

więc to już
wszystko
mamo

tak synku
to już wszystko

a więc to tylko tyle

tylko tyle

więc to jest całe życie

tak całe życie

/ 1989

Czytam ten wiersz — nie wiem, który raz, słowo po słowie — wstrzymując oddech. Nie jest to wiersz dla zwycięzców w recytatorskich konkursach, nie zachęciłbym nim do pieszczot, szepcząc do ucha o świcie. Nie chcesz uczyć się go na pamięć, a nie możesz zapomnieć już po pierwszym czytaniu. Jest w tym wierszu coś, co mnie poraża: pierwotny lęk, jest też odwaga użycia słów prostych, zwykłych, które nabierają mocy; nie ma tu słów zbędnych, których tak wiele w każdym pisaniu. Porażający wiersz. Goła ziemia nieochroniona metaforami.

/ dast

Cytatnik

Ani miłość, rozumiana jako odczucie pełni, ani zazdrość, rozumiana jako odczucie braku, nie mówią nic o naszej ograniczonej, niegotowej, przypadkowej egzystencji. Między tymi dwoma uczuciami, będącymi w gruncie rzeczy dwiema stronami tego samego pragnienia wyzwolenia od tego, co skończone, jest miejsce na naszą egzystencję: skromne zagadywanie bezsensu, świadome swojej tymczasowości. Z tego poczucia ograniczenia bierze się literatura.

[...] księga natury poddana jest żelaznym prawom, które należy zgłębiać, nie znaczy to jednak, że w nas samych panuje taki sam porządek. Wręcz przeciwnie: »Powiniennem pisać, by nauczyć się szacować rozległość chaosu, który jest we mnie« [G. C. Lichtenberg].

/ Michał Paweł Markowski, *Życie na miarę literatury*,
Kraków 2009, s. 108 i 134

I TAK

Spójnik zestawiony o znaczeniu 'choćby się nawet coś zrobiło, mimo to; ponieważ'. Wprowadza najczęściej dopowiedzenia i wtedy oddziela się go przecinkiem od wypowiedzenia zasadniczego.

Nie warto się wysilać, i tak ludzie tego nie docenią.

Nie uczcie się tak dużo, i tak dosyć już przeczytaliście.

Położcie się już spać, i tak nie zdążycie tego zrobić.

/ Jerzy Podracki, *Słownik interpunkcyjny języka polskiego z zasadami przestankowania*, Warszawa 1999